CZYTAJMY STATUT (1)

KSIĘGA

Należę do ludzi, którzy lubią wiedzieć ile im prawo zezwala, a do czego to samo prawo ich zmusza. Ilekroć dzielę się tym poglądem z bliskim mi otoczeniem zauważam zdziwienie, niezależnie czy moim rozmówcą jest student, profesor czy urzędnik. Po co ci niezdrowa ciekawość ? Naprawdę uważasz, że to co zapisane w statutach, ustawach i dumnie brzmiących przepisach ma dla nas aż takie znaczenie, by poświęcać ich studiowaniu resztki wolnego czasu ?

Rzeczywiście, ja tak uważam. I umiem czytać w oczach rozmówców. Widzę w nich sceptyczne doświadczenia wielu lat, które podpowiadają, że pisane przepisy rzadko mają dla nas wartość większą niż papier, na którym zostały spisane. Ustawy są nowelizowane po upływie zaledwie miesięcy od ich przyjęcia. Wiceminister zachęca rektorów do zawieszenia artykułu ustawy o szkolnictwie wyższym (!). Rada wydziału, podejmuje uchwały sprzeczne z prawem zapisanym w ustawach. Dyrektor decyduje zgodnie z interesem (pracownika? swoim?), a niezgodnie z przepisem. Urzędnik nie wie o istnieniu przepisów, które powinien na codzień wykonywać. Czy można jeszcze kogoś przekonać, że *ignorantia iuris nocet*, gdy nam częściej szkodzi właśnie znajomość przepisów? Jakże łatwo narazić się władzy każdego, choćby najniższego uczelnianego szczebla, upominając się o przysługujące nam uprawnienia. Bardziej niż na prawo, liczymy na człowieka, szczególnie gdy życzliwy i postawiony odpowiednio wysoko.

Codziennej pogardzie dla pisanego prawa towarzyszą dwa zjawiska, doskonale widoczne w środowisku Politechniki. Pierwszym - tęsknota za prawem idealnym, która każe nam toczyć boje o litery i przecinki, kiedy prawo ma zostać uchwalone. Było tak i z nowym statutem. Drugim - chroniczny głód rzeczowej informacji. Nie wiemy co komu wolno ani jak załatwiać sprawy, nie wiemy nawet gdzie szukać informacji. "Wiem tyle, ile powiedziała

dokończenie na str. 2

dokończenie ze str. 1

KSIĘGA

baba babie", mawia dyrektor instytutu pytany na Radzie. I nikt się nie dziwi. Uchwalenie statutu tej sytuacji nie zmienia. Pierwsze dni roku akademickiego ujawniły, że nawet uczelniana władza nie uznała statutu za wiążace prawo, a poszukujących w nim informacji zniechęciło symboliczne wydarzenie. Statut przyznawał instytutom pozycję międzywydziałową (wygodną) automatycznie po spełnieniu szeregu warunków. Naiwne instytuty, które poczuły się międzywydziałowymi z dniem 20 czerwca ! Przezorniejsze, usiłowały umocnić samopoczucie uchwałą Rady. Na próżno. Jeśli statut nie odpowiada człowiekowi, należy go zmienić. Co Senat pośpiesznie przegłosował. Wyjątek ? Pomyłka ? Obawiam się, że reguła.

Po co więc czytać statut ? Proponuję lekturę bez złudzeń. Nie szukam w nim prawa, nie śledzę drobiazgowych informacji. W paragrafach statutu dostrzegam obraz zbiorowej duszy, odbicie stanu umysłowego środowiska Politechniki. Statut to emanacja naszych marzeń i frustracji. Choć uchwalało go niespełna 70 senatorów, wszyscy mamy udział w tej księdze. Warto zatrzymać się w biegu i spojrzeć na swoje odbicie: 44 strony, 106 paragrafów, 2 10^3 wierszy, 1.4 10^5 znaków drukarskich. Kiedy widzę urzędową okładkę zeszytu "Przepisy Wewnętrzne nr 110 (Statut)", przypominam sobie jak przez mgłę czasy, gdy wydanie 12-tego zeszytu z tej serii (wtedy zwanej "Zarządzenia i Wytyczne") kwitowano ironicznym porównaniem do ksiąg *Pana Tadeusza*, jako wytwór bezgranicznie rozpętanej twórczości biurokratycznej. Wówczas sądzono jeszcze, że niepisana tradycja akademicka, wsparta rozumną rozwagą i autorytetem rządzących, wystarcza za prawo w murach uczelni. Dziś mamy statut. Więc czytajmy go !

(ljk)